

Informator Krajoznawczy

Nr 07/131 (lipiec) 2020



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



W lipcowym numerze IK przede wszystkim przekazuję relacje z ciekawych imprez jakie odbyły się w naszym regionie. Są to: wystawa otwarta w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu poświęcona Friedrichowi Iwanowi, a właściwie jego twórczości oraz wystawa malarstwa przygotowana przez Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze dotycząca Karkonoszy, które zostały pokazane przez ówczesnie żyjących artystów tak jak to oni widzieli.

Przekazuję także informacje dotyczące podpisania kolejnych umów o wspólną promocję naszego regionu.

Pozwalam sobie również na opis mojego ostatniego wejścia na Śnieżkę oraz na najwyższy szczyt Polski – Rysy. Mam nadzieję, że pozwolą one na ewentualne zaplanowanie wycieczki i zachęcą do ruszenia w góry.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Friedrich Iwan – malarz, grafik, pejzażysta
- Str. 6 Weekend w Bukowcu
- Str. 9 Karkonosze widziane oczami przedwojennych artystów
- Str. 10 Konsultacje w sprawie przyszłości Jeleniej Góry
- Str. 13 Popołudniowy wypad na Śnieżkę
- Str. 17 Jelenia Góra na najwyższym szczycie Polski
- Str. 28 W Mysłakowicach podpisano umowę partnerstwa

Friedrich Iwan – malarz, grafik, pejzażysta

Pod takim tytułem otworzono w piątkowe popołudnie wystawę w pałacu w Bukowcu. Organizatorami byli: Związek Gmin Karkonoskich, Instytut Pamięci Regionalnej w Meziměstí oraz Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki w Bratysławie.

Przybyłych do Bukowca gości w imieniu dyrektora ZGK, pana Łukasza Hadę przywitała Izabela Uroda oraz Krzysztof Sawicki. O założeniach przedstawionych prac opowiedział główny organizator Peter Bergmann. Przede wszystkim uświadomił wszystkim, że obecna wystawa w Bukowcu jest największą po zorganizowanych w muzeum w Kamiennej Górze, w Centrum Kultury w Krzeszowie i Ośrodku Kultury w Kowarach. Niestety, mimo że wystawa miała być znacznie większa, bo miała zawierać wiele prac będących w posiadaniu kolekcjonera z Niemiec pana Markusa Kawaletza, ze względu na utrudnienia związane z panującą epidemią taka nie jest. Ponad połowa planowanych prac nie dotarła do Bukowca.



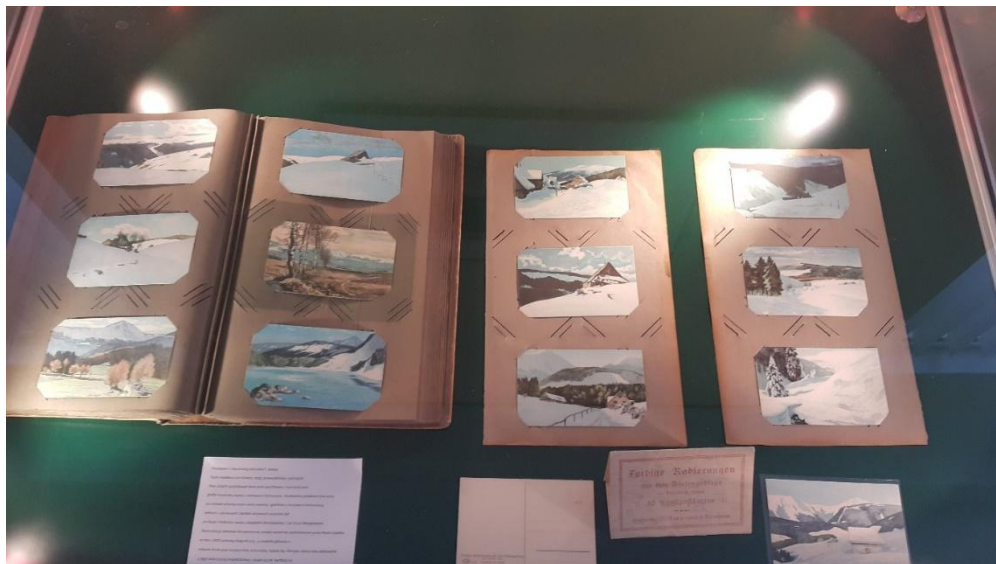
Sporo z przedstawionych prac było już pokazywanych w Polsce ale jest też dużo nowych, które prezentowane są po raz pierwszy. Część eksponatów pochodzi ze zbiorów znanego nam Mirosława Góreckiego z Kowar. Wśród wystawionych prac prezentowana jest także praca znajdująca się w zbiorach rodziny Lenki, Miloslava i Pavela Klimeš – wydawców Veseleho Vyletu (Wesołej Wyprawy), którzy zamieścili artykuł o Iwanie w publikacji Lato 2019. Jest to praca przedstawiająca kaplicę w

Pecu pod Śnieżką w roku 1908. Uważa się, że jest to najstarsze datowane dzieło Fridricha Iwana.

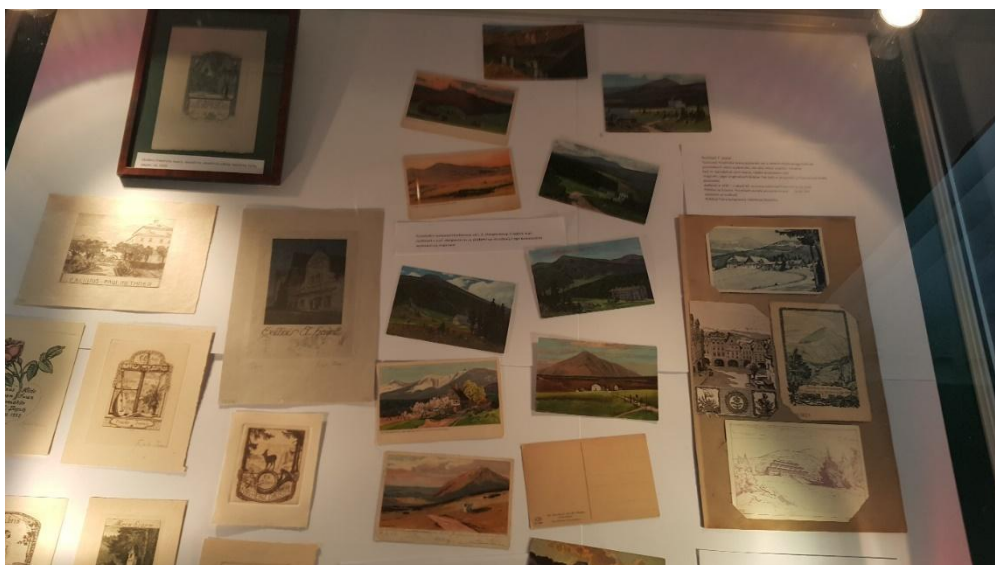
Na uwagę zasługuje także portret Klause Iwana syna naszego mistrza. Jest to praca do tej pory nie pokazywana szerszej publiczności. Również po raz pierwszy pokazane zostały listy Fridricha Iwana. Do tej pory jakoś nie było okazji do ich pokazania. Przede wszystkim są to jego listy do syna. Oprócz samych prac ciekawostką tej wystawy jest zbiór narzędzi jakich w swojej pracy używał Fridrich Iwan. Może dzisiaj, w dobie komputera, wydadzą się one archaiczne ale w czasach kiedy on tworzył były to normalne narzędzia pracy.

Ponieważ większość z nas może nie kojarzyć prac Friedricha Iwana pokrótce przypomnę jego działalność.

Friedrich Iwan urodził się w 1889 roku w Kamiennej Górze. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia w Królewskiej Szkole Sztuki i Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu (późniejszej Akademii Sztuk Pięknych). Jego mistrzem w tamtym okresie był znakomity pejzażysta prof. Carl Ernst Morgenstern z Monachium.



Kolejnym etapem jego edukacji były studia w Berlinie-Charlottenburgu, gdzie studiował malarstwo u profesorów Schlabitza i Hansa Mayera. Niestety po wybuchu I wojny światowej musiał przerwać swoją edukację, gdyż powołano go do wojska. W roku 1918, po kontuzji, dotarł do Berlina gdzie poznał przyszłą żonę, Hedwig Weidler. Dwa lata później osiedlił się w Karpaczu, gdzie mieszkał w wynajętej willi o nazwie „Flora”. Tam też przyszedł na świat jego syn Klaus.



Dzięki utrwalaniu piękna gór poznawanego podczas licznych wędrówek został na tyle znanym artystą, że jego dzieła dobrze sprzedawały się w schroniskach karkonoskich. Nic więc dziwnego, iż w bardzo krótkim czasie stać go było na zakup własnego domu. W nabytej posiadłości położonej w Kunicach koło Jeleniej Góry urządził pracownię, w której działając nieprzerwanie do 1946 roku, stworzył większość swoich prac.

W roku 1922 przystąpił do Kolonii Artystycznej – Młyn św. Łukasza w Szklarskiej Porębie. Niestety po zakończeniu działań wojennych, wskutek fałszywego donosu

został aresztowany, a gdy wreszcie wyszedł na wolność okazało się, że jego dom zajęli już polscy osadnicy. Na szczęście przygarnęli go mieszkający po sąsiedzku Adamkowie. W roku 1946 został wysiedlony do Niemiec. Ostatecznie zamieszkał w alpejskim regionie Allgäu w miejscowości Wangen gdzie zmarł w 1967 roku.

Wystawa otwarta w Bukowcu 03 lipca 2020 roku będzie prezentowana do 15 września tego roku. Serdecznie na nią zapraszamy.

Weekend w Bukowcu

W dniach 4-5 lipca 2020 Związek Gmin Karkonoskich udostępnił chętnym swoją siedzibę mieszczącą się w pałacu hrabiego Redena. Ponieważ obiekt ten na co dzień służy jako biurowiec nie zawsze można go zwiedzać. Tym razem dyrektor biura pan Łukasz Hada postanowił sprawdzić jakie będzie zainteresowanie turystów możliwością zwiedzania pałacu. Zorganizował dyżur pracownika ZGK, który czuwając nad wszystkim, nie tylko udostępniał pałacowe wnętrza ale także przybliżył historię obiektu. Ponieważ pogoda dopisała spacerowiczów było bardzo dużo. Oczywiście nie wszyscy zajrzeli do pałacu, większość wybrała spacer po pięknym bukowieckim parku. Było to zupełnie zrozumiałe, gdyż opiekująca się założeniem romantycznym Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, dba o tereny otaczające liczne stawy i oczka wodne, czy o ścieżki i ciągi piesze prowadzące po terenie.



Odwiedzający Bukowiec, zwłaszcza osoby z dziećmi, wybierający spacer nad wodą, mają możliwość obejrzeć obiekty małej architektury, jakie powstały tu zarówno w czasach tworzenia parku jak i później. Jednym z takich obiektów jest odbudowany po pożarze Dom Rybaka. Kolejne to Opactwo czyli miejsce, w którym swego czasu pochowano właścicieli Bukowca hrabiego Friedricha i hrabinę Friederike Redenów.

Osoby spragnione mocniejszych wrażeń mogą udać się do wydrążonej w litej skale grotty czy mijając Ponurą Kapliczkę dotrzeć do wieży widokowej, z której rozciąga się rozległa panorama na otaczające Bukowiec góry.

Ci jednak, którzy skuszą się na wizytę w pałacu wcale nie będą pozbawieni mocniejszych wrażeń. Zwłaszcza gdy zejdą do podziemi, gdzie znajduje się ukryte zamurowane pomieszczenie, którego przeznaczenia nikt do końca nie zna. Również w podziemiach można zobaczyć wąskie, kręte schody prowadzące piętro wyżej do dawnej kancelarii pałacowej. Aby nikt nie widział przybywających tu ukradkiem posłańców wyjście z podziemi ukryto w starej 200-letniej szafie. Do tego panująca tu niska temperatura i spora wilgotność powietrza, już po krótkiej chwili wywołają u osób, które zdecydują się na zejście do tego mrocznego pomieszczenia, lekki dreszczyk a czasami poczują oni gęsią skórkę. Gdy jeszcze wysłuchają opowieści o ukrytych w pomieszczeniach poniżej „skarbach” ich dotychczasowa opinia o pałacu zmieni się diametralnie.



Warte obejrzenia są także pomieszczenia strychowe zajmujące trzy kondygnacje. Sama konstrukcja więźby dachowej pochodząca z okresu przebudowy pałacu na

początku XIX wieku, choćby poprzez swój zapach, wywołuje spore zainteresowanie. Gdy jeszcze do tego uzmysłowimy sobie, że to właśnie na tej kondygnacji mieszkała pracująca w pałacu służba, i że to właśnie gdzieś tutaj ukrywa się Biała Dama – duch krążący wieczorami po pałacu, wcale nie będzie nam do śmiechu. Dlatego warto się pilnować i opuścić pałac przed jego zamknięciem. Później bowiem nikt nie będzie mógł takiej osobie pomóc. A spotkanie ze zjawą nie należy do przyjemnych. I mimo, że duch nie wyrządzi nam krzywdy, to jednak można zejść na zawał.



Najciekawsze w pałacu są komnaty: kominkowa na parterze oraz słoneczna i księżycowa na piętrze. Ta pierwsza posiada piękny wystrój z wieloma elementami odnoszącymi się do historii zarówno samego obiektu jak i historii tych ziem. Komnaty na piętrze w dawnych czasach służyły za sypialnie właścicieli obiektu. Dzisiaj wykorzystywane są do prezentowania różnego rodzaju wystaw.

Obecnie można obejrzeć wystawę poświęconą twórczości wybitnego pejzażysty Friedricha Iwana. Jego dzieła sławiły piękno Karkonoszy. Wystawa będzie czynna do 15 września tego roku.

Kolejna wystawa czynna do 30 października 2020 roku to prezentacja dzieł sztuki użytkowej wykonanych przez zmarłego w zeszłym roku Jerzego Szymona Gaja.

Wybiegając trochę w przyszłość podam, że w dniach 18 września – 30 października 2020 roku miłośnicy górskiego krajobrazu będą mieli okazję zobaczyć prace nagrodzone podczas dotychczasowych edycji Biennale Fotografii Górskiej organizowanego od czterdziestu lat w Jeleniej Górze.

Zapraszamy także na wieczór autorski podczas którego autorka książki pt. „Działalność kulturalna hrabiny Friederike von Reden”, Urszula Bończuk-Dawidziuk – pracownik Muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego – przybliży życie i działalność właścicielki Bukowca.

W dniach od 15 do 30 sierpnia 2020 roku w pałacu będzie można podziwiać wykonania muzyki operowej prezentowane przez artystów z Polski, Czech, Rosji, Estonii, Kazachstanu, Izraela, Egiptu i Chin. Swój kunszt muzyczny jak i piękne głosy pokażą uczestnicy organizowanych od 18 lat Międzynarodowych Warsztatów Operowych w trakcie Muzycznego Ogrodu Liczyrzepy.

Na koniec podam, że w ten pierwszy w tym roku weekend „otwartych drzwi” pałac w Bukowcu odwiedziło blisko 70 osób. Część z nich wzięła udział w zorganizowanym na terenie parku ognisku.

Zapraszamy zatem na kolejne wizyty.

Karkonosze widziane oczami przedwojennych artystów

W Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze została otwarta wystawa, na której zaprezentowano dzieła przedwojennych artystów ukazujących piękno Karkonoszy. Może sam fakt pokazania kilkudziesięciu dzieł nie byłby niczym nadzwyczajnym ale temat, który te dzieła dokumentują zasługuje na ich wyjątkowe potraktowanie.



Jak wspominał w swoim wystąpieniu dyrektor placówki, pan Przemysław Wiater, prezentowane dzieła w większości nie były do tej pory pokazywane. Obecna wystawa pozwoliła na ich wyeksponowanie tylko ze względu na tematykę jaką poruszają. Krajobraz górski jest wyjątkowy. W zasadzie nie da się go porównać z żadnym innym. Zawiera on bowiem nie tylko piękno widziane oczami ich twórcy ale także wiele szczegółów niezauważalnych w innych krajobrazach. Do tego, w zależności od panującej podczas powstawania dzieła pogody, nie zawsze da się odróżnić dane miejsce na dwóch czy więcej dziełach. Pogoda bowiem potrafi tak zmienić widok, że nawet znawcy terenu mogą się pomylić w ich prawidłowym określeniu.

Wśród autorów dzieł pokazanych na wystawie dzieł są tacy twórcy jak: Adolf Dressler, Wilhelm Krauss, Paul Linke, Carl Ernst Morgenstern, Friedrich Iwan. Część dzieł została wykonana przez twórców skupionych w Stowarzyszeniu Artystów św. Łukasza działającym w Szklarskiej Porębie. Twórcy wystawy ograniczyli się do prac artystów działających od XIX wieku do roku 1945.

Dla przybyłych na wystawę naturalnym był fakt, że większość obrazów przedstawia Śnieżkę, Śnieżne Kotły czy Szrenicę. Są to bowiem miejsca, które swym pięknem przyciągają uwagę każdego przybyłego w te okolice. Nie brakuje jednak dzieł ukazujących mniej znane miejsca w Karkonoszach. Ba, są takie, których lokalizacja wcale nie jest łatwa.

Wystawa malarstwa dotyczącego krajobrazów Karkonoszy tworzonych przez przedwojennych artystów będzie czynna do 13 września 2020 roku. Jest zatem czas by zejść do muzeum i nacieszyć oczy tym niepowtarzalnym pięknem, a zarazem porównać utrwalone chwile z czasem dzisiejszym. Ciekawe czy wszyscy będą w stanie rozpoznać dawne przedstawienia konkretnych miejsc w Karkonoszach i dopasować je do ich obecnego wyglądu?

Konsultacje w sprawie przyszłości Jeleniej Góry

15 lipca 2020 roku w Miejskim Domu Kultury „Muflon” w Sobieszowie miały miejsce konsultacje zespołu liderów społecznych miasta Jelenia Góra dotyczące zidentyfikowania potencjałów i problemów Jeleniej Góry, kierunków dalszego rozwoju miasta oraz wyzwań w zakresie współpracy, partnerstwa i realizacji zadań publicznych.

Spotkanie, na które zaprosił prezydent miasta Jeleniej Góry, pan Jerzy Łuzniak, związane było z przygotowaniem wniosku w ramach II etapu naboru programu „Rozwój Lokalny” finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego 2014-2021 i Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021.



Krótko mówiąc chodzi o to, że wspomniane wyżej środki zostaną zadysponowane dla wybranych miast, które złożą najlepiej opracowane wnioski. Na ponad 200 miast po pierwszym etapie pozostało 50, i to właśnie z nich jedna trzecia otrzyma po 10 mln Euro. Dlatego takie spotkania, jak to są jak najbardziej wskazane, by nie zaprzepaścić szansy na dodatkowe fundusze na rozwój miasta.

Program pod nazwą „Rozwój Lokalny” dedykowany jest do małych i średnich miast tracących funkcje gospodarcze. Duże ośrodki zwane metropoliami (w naszym przypadku Wrocław) znakomicie sobie radzą w nowej rzeczywistości. Natomiast miasta pokroju Jeleniej Góry, które utraciły zarówno swoje znaczenie jak i wiele urzędów centralnych przeniesionych właśnie do tych większych miast, niestety muszą myśleć jak działać by zrekompensować utracone wartości. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że wielu ludzi nie może przestawić się na nowe tory myślenia, wciąż mają nadzieję, że jakoś to będzie. A tak nie jest i nie będzie. Trzeba wziąć się do pracy i, nie tyle wymyślać co robić, ile wykorzystać potencjał jaki posiada nasze miasto. Przede wszystkim potencjał ludzki, który do tej pory jest prawie zupełnie niewykorzystany. A przecież ludzi z ciekawymi pomysłami u nas nie brakuje. Można nawet powiedzieć, że jest ich aż nadto. Nie wiem, może właśnie dlatego, że co

chwile ktoś przychodzi z fajnym pomysłem urzędnicy nie radzą sobie z tym. Wiadomo pomysłodawca chciałby by jego projekt był tym najważniejszym, by był realizowany od ręki, bez zbędnych dyskusji. Niestety przepisy często nie pozwalają na to, trzeba podjąć konsultacje, narady, uzgodnienia. Może właśnie w tym tkwi sedno sprawy.

Najważniejszym jednak jest pozytywne nastawienie nas wszystkich, urzędników i mieszkańców. Musimy uzmysłwić sobie czym możemy wygrywać z innymi. Musimy pokazać nasze atuty. Nie patrzmy na minusy, te przecież zawsze można pokonać.



Na dzień dzisiejszy Jelenia Góra, tak jak każde miasto w Polsce, boryka się z kilkoma podstawowymi problemami, są to m. in.: brak dobrej komunikacji wewnętrznej jak i zewnętrznej, starzenie się społeczeństwa, brak pracy, brak perspektyw na przyszłość, brak tożsamości lokalnej, brak zaangażowania, pogarszająca się jakość środowiska naturalnego.

Jelenia Góra jednak posiada spory potencjał, którego wiele miast może nam tylko pozazdrościć. Jest to: środowisko przyrodnicze, bliskość sąsiadów (Czesi, Niemcy), dziedzictwo kulturowe, duża grupa lokalnych liderów i aktywnych społecznie mieszkańców, zaplecze kulturalno-rozrywkowe, wody geotermalne, tereny pod inwestycje. Nasze miasto jest także liderem w pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych.

Patrząc na to wszystko widać, że Jelenia Góra ma dużą szansę zdobycia wspomnianej dotacji. Teraz trzeba tylko by wypracowane na spotkaniu materiały zostały przeanalizowane przez wyznaczonych do projektu urzędników, i nadanie im ostatecznej formy podczas kolejnego zapowiadanego spotkania. Nie można bowiem zmarnować szansy jaka trafia się miastu. Może 10 mln Euro jest niewielką kwotą ale jak na miasto wielkości Jeleniej Góry za takie pieniądze można zrobić naprawdę sporo. Zatem warto walczyć o te środki.

Popołudniowy wypad na Śnieżkę

Wiele osób zastanawia się czy w góry można wychodzić po pracy. Często bowiem nie mają możliwości załatwienia sobie dnia wolnego, a w weekendy odstrasza ich tłumy ludzi widoczne w każdym ciekawszym miejscu.

Postanowiłem zatem sprawdzić czy na dzień dzisiejszy jest to możliwe. Dlatego przygotowałem się do tego nietypowego spaceru dosyć dobrze. Przede wszystkim sprawdziłem jaka ma być pogoda. Niestety prognoza nie była zbyt optymistyczna. Zapowiadano deszcze i burze. Dlatego do plecaka wrzuciłem kurtkę przeciwdeszczową, czapkę z daszkiem i dodatkową koszulkę w razie gdyby zaszła konieczność przebrania się w coś suchego.



Od rana dochodziły do mnie głosy mówiące o opadach. Najpierw była ulewa w Jeleniej Górze, po chwili deszcz zaczął padać w Bukowcu. Ale w Sobieszowie było sucho. Wiedząc z doświadczenia jak zmienna potrafi być pogoda w górach

postanowiłem nie rezygnować i w poniedziałek 20 lipca 2020 roku zaraz po ukończeniu pracy wsiadłem do samochodu by dotrzeć do Karpacza. Po drodze, w Kowarach ponownie zaczął padać deszcz, ale w Karpaczu było zupełnie sucho.

Na szczęście udało mi się znaleźć wolne miejsce parkingowe w pobliżu Muzeum Sportu. Piszę na szczęście gdyż w ostatnich dniach turystów w Karpaczu jest tak dużo, że zaparkowanie auta staje się prawdziwym wyzwaniem. Tym razem ruszając w trasę zabrałem z sobą kije. Chciałem zobaczyć czy będą pomocne na górskiej trasie. Jak się niebawem okazało w początkowej fazie marszu pomagały w wędrowce. Później jednak, gdy wszedłem na kamienistą ścieżkę pnącą się ostro w górę Kotłem Łomniczki kije tylko zawadzały. W górach tak jednak jest. Dlatego przy zakupie warto kierować się wygodą i nabyć kije składane. Trzeba tylko pamiętać, że wszystkie kije działające na zakrętkę z czasem tracą swoje własności i przy mocniejszym oparciu o grunt potrafią się składać. Jest to bardzo niebezpieczne. Dlatego ja zawsze kupuję kije zabezpieczone kulkami, które blokują poszczególne elementy zatrzaskowo.

Wracając do naszego spaceru, z ulicy Obrońców Pokoju udałem się szlakiem turystycznym koloru żółtego prowadzącym do schroniska „Nad Łomniczką”. Ze względu na późną porę postanowiłem zrobić niewielki skrót i zaraz za znajdującą się na Szlaku Górniczym odkrywką Hornfelsów – bardzo twardych skał granitowych, z których zbudowana jest Śnieżka – skręciłem w ulicę Wolną by dotrzeć nią ponownie do szlaku żółtego tuż przed Centrum Informacyjnym Karkonoskiego Parku Narodowego. Jest to miejsce, w którym możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o roślinach rosnących w Karkonoszach czy laborantach wytwarzających z nich różne mikstury, w tym również trucizny.

Zaraz za Centrum nasz szlak skręca w lewo i powolutku zaczynamy piąć się pod górę. Nie jest to jeszcze zbyt męczące. Dlatego w miarę szybko docieram do Betonowego Mostu, obiektu wybudowanego w 1912 roku w nowatorskiej jak na tamte czasy metodzie czyli z zastosowaniem żelbetonu. Zaraz za mostem znajduje się strefa odpoczynku zapewniająca schronienie w razie deszczu. Następna część trasy staje się coraz bardziej męcząca. Nie dość, że jest stromo to trzeba jeszcze uważać by nie skręcić sobie nogi na kamieniach. Dlatego najlepiej korzystać z pełnych butów usztywniających kostkę.

Po pokonaniu prawie 300 metrów różnicy wzniesień docieram do nieczynnego schroniska „Nad Łomniczką”. Po kilkuletnich perturbacjach właściciela obiektu z ostatnim dzierżawcą wreszcie coś się zmienia na lepsze. Widać prowadzone prace

remontowe. Otworzono stoisko z napojami i drobnymi przekąskami. Są nawet przenośne ubikacje. Nie tracąc czasu wspinam się dalej, tym razem szlakiem koloru czerwonego. Ścieżka staje się coraz bardziej wymagająca. Jak na razie na trasie nie ma zbyt wielu turystów. Wszyscy mijający mnie schodzą w dół. Tylko ja brnę „pod prąd”. Spokojnie docieram do kaskad Łomniczki gdzie na lato pracownicy Parku montują metalowy mostek. W zimę, ze względu na zagrożenie lawinowe, szlak ten jest zamknięty, a mostek demontowany.

Stąd już tylko kawałeczek i jestem przy „Symbolicznym cmentarzyku ofiar gór” utworzonym w 1982 roku. To tutaj na wysokości ponad 1300 metrów n.p.m. umieszczone są tabliczki upamiętniające ludzi, którzy tragicznie zginęli w górach. Nieco wyżej na zboczu Kotła Łomniczki, którym poprowadzony jest szlak czerwony, zamontowano metalowy krzyż. Gdy wieje silny wiatr wydawać się może, że zawodzi on smutnie nad losem upamiętnionych tu osób.



Podążając Kottłem Łomniczki pokonuję kolejne 400 metrów różnicy wzniesień i docieram do schroniska „Dom Śląski” położonego na Równi pod Śnieżką (1400 metrów n.p.m.). Jak łatwo policzyć pozostało mi już tylko 200 metrów różnicy wzniesień i stanę na najwyższej górze Karkonoszy. Warto może dodać, że Śnieżka jest także najwyższą górą Sudetów i Czech.

Po krótkim odpoczynku idę dalej. Ze względu na panujący tu w lecie spory ruch turystyczny wprowadzono ograniczenia polegające na ustaleniu ruchu jednokierunkowego drogą zakosami tylko pod górę. Drogą Jubileuszową można

chodzić w obie strony. Co prawda, jak za chwilę się przekonam, ludzie po zakosach chodzą w obie strony. Ba nawet napatoczył się jakiś rowerzysta zjeżdżający ze Śnieżki.



W końcu jestem na szczycie. Jak się okazało wcale nie było tu tak dużo ludzi. Może ze dwadzieścia osób, i to głównie Czechów. Dzisiaj na szczycie zachował się tylko jeden stary budynek ale za to jaki. Jest to pierwszy obiekt jaki tu wzniesiono w roku 1681 na polecenie hrabiego Schaffgotscha, właściciela tych ziem. Wszystkie pozostałe obiekty istniejące na Śnieżce zostały rozebrane ze względu na ich stan techniczny. Warunki panujące na szczycie są tak wymagające, że nawet wybudowany w nowej technologii obiekt powszechnie nazywany „latającymi talerzami” także nie wytrzymał pogody i doszło do zarwania jednego spodka.

To, że góry, a właściwie pogoda w górach jest nieprzewidywalna, wiadomo od dawna. Tym razem musiało być tak samo. Bo jak inaczej tłumaczyć to, że mimo zapowiadanych opadów do tej pory świeciło słońce? Dopiero teraz zerwał się wiatr, który z minuty na minutę przybierał na sile. Od strony Karpacza zbliżała się mgła i czuć było, że za chwilę coś lunie. Nie było zatem co czekać, trzeba było się ewakuować. Postanowiłem ruszyć Czarnym Grzbietem w stronę Sowiej Doliny. Dzięki tej decyzji jeszcze przez chwilę szedłem spokojnie. Niestety w połowie drogi wszystko się zmieniło. Najpierw ogarnęła mnie mgła, po chwili poczułem jak wbija mi się w skórę niesiony wiatrem grad wielkości grochu. Zaraz też pojawił się deszcz. Na szczęście zdążyłem założyć kurtkę i w miarę suchy dotarłem do schroniska Jelenka.

Teraz nie miałem się czego obawiać, dalsza droga to ciągłe zejście w dół. Zaraz byłem na Sowiej Przełęczy i zbacząc na czarny szlak ruszyłem w stronę Karpacza. Niestety skończyły się czasy spokojnego schodzenia na dół. Od czasu kiedy droga została wyłożona kamieniami jest bardzo niewygodna. Zwłaszcza po deszczu. Teraz trzeba iść bardzo powoli, stawiać stopy ostrożnie i baczyć by się nie przejechać na wilgotnym podłożu.



Na szczęście wszystko zakończyło się szczęśliwie i po trzech godzinach marszu udało mi się powrócić w miejsce, z którego wyruszyłem na dzisiejszy spacer. Jak więc widać, można korzystając z ładnej pogody odbyć ciekawy popołudniowy spacer po Karkonoszach.

Jelenia Góra na najwyższym szczycie Polski

Rysy to w zasadzie góra, ale to także symbol. Każdy kto na nią wchodzi wie, że jest ona najwyższym położonym szczytem w Polsce. Oczywiście tak jest ale same Rysy to także drugi wyższy o kilka metrów wierzchołek położony po stronie słowackiej. Nasz szczyt ma nieco ponad 2499 metrów n. p. m. natomiast ten drugi mierzy 2503 metry. W sumie niewielka różnica ale jednak... Wszak pokonujemy magiczne 2500.



Planując wyprawę na Rysy musimy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: Czy chcemy oprócz sporego wysiłku coś zobaczyć podczas drogi czy tylko mieć satysfakcję, że weszliśmy na górę? W drugiej wersji należy wybrać trasę prowadzącą od strony polskiej. Jest tam tyle łańcuchów ułatwiających wejście, że nie powinno ono przysporzyć nam problemów. Tyle tylko, że zasapani będziemy bardziej uważać na to czy trzymamy się łańcuchów niż rozglądać się wokół. Zwłaszcza gdy za nami będą podążać kolejne osoby.

Wybierając pierwszą wersję czyli wejście od strony słowackiej praktycznie będziemy skazani na zachwywanie się widokami jakie rozpościerają się przed nami jak i za nami. Myślę jednak, że ta wersja jest najbardziej optymalna. Nie dość bowiem, że jest to wersja widokowa to chyba bardziej bezpieczna, przynajmniej dla mniej wprawionych turystów.

Zanim jednak wyruszymy na trasę trzeba odpowiednio się przygotować. Przede wszystkim należy znaleźć bazę noclegową. Taką niezbyt drogą a jednocześnie położoną blisko stacji kolejki górskiej jest miejscowość Nová Lesná. Popularna Elektryczka to w zasadzie dwie linie. Pierwsza na trasie Poprad – Stary Smokowiec – Szczyrbskie Jezioro, o długości 29 km; druga na trasie Stary Smokowiec - Tatrzńska Łomnica o długości 6 km. Niech jednak nikogo nie zwiedzie ich długość. To, że jest tylko 30 km wcale nie oznacza, iż będziemy jechać nie wiadomo jak szybko. Na przejechanie całej trasy potrzeba dobrze ponad godziny. Pierwszy odcinek kolei uruchomiono w 1908 roku.

Dzisiaj dla turystów Elektriczka to idealne rozwiązanie pozwalające pozostawić samochód w pensjonacie i realizować zaplanowane spacerunki. Co prawda w każdej miejscowości są przygotowane parkingi ale po pierwsze za nie też trzeba zapłacić, po drugie takie rozwiązanie zmusza nas do zejścia z gór w to samo miejsce.

Tym razem nasz wyjazd zaplanowałem w dniach 23-26 lipca. Chodziło o to by mieć kilka dni na wyprawę właściwą i jakiś zapas na ewentualne załamanie pogody. Głównym punktem programu było wejście na Rysy i odwiedzenie Symbolicznego Cmentarzyka. I w zasadzie wszystko zostało zrealizowane. Pogoda była wyśmienita, choć kilka razy dopadł nas deszcz, ba nawet grad.

Miejscowość Nová Lesná to bardzo malownicza osada. Pośrodku znajduje się kościół pw. Przemienienia Pańskiego. Ta niewielka świątynia położona nad sztucznym zbiornikiem wodnym utworzonym na przepływającym potoku ma skromny acz ciekawy wystrój. Znajdują się tutaj relikwie św. Jana Pawła II. Na dzień dzisiejszy zarówno do świątyni jak i innych obiektów publicznych musimy wchodząc zakładać maseczki ochronne. Muszę powiedzieć, że jest to przestrzegane. Widać to zwłaszcza w Elektriczce.



Wyruszając na naszą wyprawę musimy wstać bardzo wcześnie. Najlepiej o 4 rano, chodzi o to, by zdążyć na pierwszy pociąg jadący tuż po piątej. Pozwoli to nam na dotarcie do Popradzkiego Jeziora o porze umożliwiającej spokojne wejście na Rysy i zejście z nich przed załamaniem się pogody. Jest to o tyle ważne, że pogoda w

górach jest bardzo zmienna, a w prognozy nie bardzo można wierzyć. Lepiej zatem wyjść z domu wcześniej i mieć komfort czasowy na powrót.

Dzięki kolei docieramy na wysokość 1250 metrów. Drugie tyle będziemy musieli pokonać na własnych nogach. Początkowo trasa wydaje nam się bardzo lekka. Szlak niebieski, którym podążamy pnie się powoli w górę. Musimy tylko uważać gdyż z rana po ułożonym tutaj asfalcie kursują samochody dostarczające towar do schroniska znajdującego się nad Popradzkim Stawem.

Zanim przekroczymy szlaban zobaczymy niewielką wystawę ciekawych rzeźb przedstawiających przede wszystkim głowy różnych postaci. Obsługujący szlaban okazuje się być autorem tych prac. W lecie kiedy jest ciepło rzeźbi w drewnie, a zimą wykuwa swoje wizje w dużych głazach znajdujących się na poboczu drogi. Jeśli komuś spодoba się któreś dzieło może je nabyć. W sumie może być ono fajną pamiątką.



Przed nami około godzinne podejście łagodną drogą. Z lewej widzimy dwutysięczniki zamykające Mięguszwiecką Dolinę. Pierwszy z nich to Skrajna Baszta, kolejny Mała Baszta. Po prawej widzimy Osterwę o wysokości 1978 metrów, na którą prowadzi czerwony szlak turystyczny. Co prawda ze względu na wysokość do pokonania nie jest on łatwy ale wejście nim jest nagrodzone niesamowitym widokiem na kolejne szczyty. My nie docierając do Popradzkiego Stawu skręcamy za znakami żółtego szlaku turystycznego i kierujemy się na Symboliczny Cmentarz (Tatrzański Cmentarz Symboliczny).

Projekt powstania cmentarza w 1922 roku poddał czeski taternik Otokar Štáfl. Początkowo nie było jednomyślności co do miejsca pod cmentarz, w końcu w 1934 roku zdecydowano, że będzie to zbocze Osterwy. Najpierw wzniesiono tutaj murowaną kapliczkę projektu Róberta Vosyki. Uroczyste otwarcie miało miejsce 11 sierpnia 1940 roku. Na cmentarzu umieszczono motto: „Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze”.

Początkowo umieszczono tutaj tablice upamiętniające osoby, które zginęły w Tatrach, a które zostały umieszczone przez rodziny w miejscach ich śmierci. W ten sposób oczyszczono góry z tego typu pamiątek. Później wszystkie tragedie tatrzańskie upamiętniano już w tym symbolicznym miejscu. Na dzień dzisiejszy znajduje się tu ponad 300 tablic upamiętniających kilkaset osób. Ponieważ nie stosuje się ograniczeń narodowościowych możemy znaleźć m.in. nazwiska polskie. Najbardziej znani to legendarny Klimek Bachleda – przewodnik i ratownik, który zginął w 1910 roku podążając na ratunek turyście na Małym Jaworowym Szczycie i Mieczysław Karłowicz – kompozytor, któremu życie odebrała lawina śnieżna. Wśród tablic można dostrzec kilka upamiętniających ludzi którzy nie zginęli w Tatrach. Są to tablice poświęcone pomysłodawcy powstania cmentarzyka Otokarovi Štáflovi oraz jego żonie. Są także tablice poświęcone himalaistom, którzy na zawsze pozostali w górach wysokich m.in. Jerzemu Kukuczce czy Wandzie Rutkiewicz.



To wyjątkowe miejsce warto jest spędzić w nim trochę czasu i zapoznać się z opisami zamieszczonymi na tabliczkach. Zobaczymy, że większość ludzi tu upamiętnionych to osoby w bardzo młodym wieku. Co więcej, to osoby z dużym

doświadczeniem: narciarze, taternicy. Powinno to nam dać do przemyślenia. Widać bowiem, że z górami nie ma żartów, każdy nawet najmniejszy błąd działa na naszą niekorzyść. A więc wyruszając na górską wyprawę dobrze jest nie tylko odpowiednio się wyekwipować ale także przemyśleć plan drogi i ułożyć go pod nasze możliwości.

Teraz najlepiej zejść do schroniska przy Popradzkim Stawie. Pozwoli to nam nieco ochłonąć, może zastanowić się czy wszystko dobrze przemyśleliśmy pod względem dzisiejszej wyprawy, no i oczywiście odpocząć. Ważne jest by przed wyjściem na dalszą trasę napić się czegoś ciepłego a nawet zjeść jakąś zupę, od razu czujemy się lepiej. Nabierzemy zarówno sił na dalszą drogę jak i chęci doń.

Jesteśmy na wysokości 1500 metrów. Przed nami drugie tyle. Dalej nie ma już asfaltu, zaczyna się typowa górską ścieżka. Idziemy wzdłuż Miękusowieckiego Potoku, dalej za znakami niebieskimi. Po pół godzinie podchodzenia docieramy do rozejścia nad Żabim Potokiem. To w tym miejscu bierze początek szlak koloru czerwonego, który doprowadzi nas na Rysy. I to tutaj po raz pierwszy spotykamy tragarzy niosących zaopatrzenie do Schroniska pod Wagą zwanego także Chatą pod Rysami.

Co prawda widzieliśmy niżej przygotowane plecaki, a właściwie nosidełka, załadowane kartonami i beczkami z piwem, ale jakoś do nas nie dotarło, że to właśnie te ciężary ktoś musi wnieść do położonego wyżej schroniska. Nie ma tam innej możliwości dostarczania zaopatrzenia. Śmiałkowie idący na pusto mogą w czynie społecznym wnosić powierzone towary. Otrzymają za to stosowny certyfikat i malinową herbatę. Nie jest to jednak takie proste. Jeśli ktoś nie czuje się na siłach lepiej by tego nie próbował. W miarę wchodzenia spotykamy kolejnych tragarzy. Każdy z nich ma swoją technikę chodzenia. Jedno jest wspólne – liczne odpoczynki bez zdejmowania nosidełek. Zapytany tragarz powiedział, że jego ładunek waży 60 kg, i że takie wejście robi raz dziennie.

Na razie skala trudności podejścia nie zmienia się radykalnie. Jest tak do mostku, którym przechodzimy po Żabim Potoku. Dalej wszystko zaczyna się zmieniać. Droga wyraźnie staje się stromsza. Coraz bardziej trzeba uważać gdzie stawiamy nogi. No i coraz ciężiej się oddycha. Chociaż to akurat mnie nie dotyczy. Mój organizm już się przyzwyczał do takiego wysiłku. Powolutku mijamy Żabią Dolinę i nacieszywszy się widokiem na Wielki i Mały Żabi Staw Miękusowiecki wchodzimy na pierwszy płat śniegu. Co prawda mamy środek lata ale na tej wysokości w niektórych miejscach śnieg zalega bardzo długo. Jest on niestety dosyć plastyczny i przez to bardzo ślizgi.

Trzeba zatem bardzo uważać by się nie pośliznąć bo na pewno taki upadek skończyłby się zjechaniem dużo niżej.

Teraz przed nami dosyć wymagające podejście Kotlinką pod Wagą, ale nie jest źle, gdyż założono tutaj ułatwienia w postaci klamer, łańcuchów i metalowych schodów. Bardzo ułatwia to mijanie się na trasie ze schodzącymi z góry. Okazuje się, że widoczni na zboczu tragarze korzystają z innych ścieżek, nieposiadających takich ułatwień. Te bowiem dla turystów wspomagają ich bezpieczeństwo a tragarzom bardzo często przeszkadzają. Dlatego wolą oni z nich nie korzystać, jeśli nie muszą.

Pnąc się coraz wyżej wkraczamy do „Wolnego Królestwa Tatr”, jak widnieje na umieszczonym na skale napisie. Chwilę później przekraczam bramę modlitewną. W sumie ten szczegół zrozumie tylko ten kto był chociaż raz w Himalajach. Tam takie chorągiewki spotkamy na niemal każdym szczycie czy każdej przełęczy. Tutaj to coś niepasującego do otoczenia.



Kolejnym zaskoczeniem dla idącego resztkami sił turysty może być widok przystanku autobusowego zlokalizowanego pod widocznym już schroniskiem. To wynik fantazji z dawnych lat. Wniesiony tu znak autobusowego przystanku na żądanie został ustawiony i wyposażony w rozkład jazdy na linii Szczyrbskie Jezioro – Rysy – Szczyrbskie Jezioro. Są nawet godziny przyjazdów i odjazdów autobusów. Jeżeli ktoś weźmie to na poważnie może nieźle się zdziwić czekając w nieskończoność na przyjazd autobusu.

Myślę, że lepiej usiąść sobie na tarasie najwyżej w Tatrach położonego Schroniska pod Wagą znanego jako Chata pod Rysami. Jesteśmy na wysokości 2250 metrów n.p.m. Do szczytu pozostało nam już tylko 250 metrów różnicy wzniesień. Myliłby się jednak ten kto sądzi, że to już koniec wysiłku. Niestety to nie koniec. Aby dotrzeć na szczyt trzeba jeszcze poświęcić co najmniej godzinę czasu. Może nawet więcej. Wszystko zależy od pogody, która na tej wysokości potrafi zmienić się z minuty na minutę. Sama zaś dalsza droga nie przypomina dotychczasowej ścieżki. Teraz przed nami, najpierw spory łańcuch śniegu, później głązy po których często będziemy przechodzić na czworaka.

Na razie jednak warto wejść do schroniska i odpocząć. Kto musi to powinien skorzystać z toalety bo wyżej nie będzie już takiej możliwości. Jakies 100 metrów od schroniska znajduje się najwyżej w Tatrach położona ubikacja, której przednia ściana zabezpieczona jest szybą umożliwiającą podziwianie przepięknego widoku na leżącą poniżej dolinę. Samo schronisko czynne w okresie letnim jest dosyć dobrze zaopatrzone i można tutaj w bardzo przyzwoitych cenach zjeść smaczny obiad. A jak już wcześniej wspomniałem, wszystkie produkty są tu wnoszone przez tragarzy. Dlatego też wyznaczono tu miejsce, w którym składane są worki ze śmieciami, i każdy schodzący turysta, jeśli czuje się na siłach, może zabrać taki worek z sobą by znieść go na dół i pozostawić w przeznaczonym do tego miejscu.



Po odpoczynku ruszamy na ostatni etap naszej wspinaczki, tak bowiem możemy określić ten ostatni odcinek trasy na Rysy. Najpierw musimy ostrożnie przejść ścieżką wydeptaną w zalegającym tu śniegu. Na wszelki wypadek ustawiono tu znak

zakazu wchodzenia w szpilkach. Gdy uda nam się to, docieramy na Przełęcz Waga (2340 metrów) rozdzielającą Rysy od sąsiedniego szczytu o nazwie Wysoka. To właśnie w tym miejscu musimy, w zależności od naszych sił i panującej akurat pogody podjąć ostateczną decyzję czy czujemy się na siłach by podążać dalej czy jednak zawracamy i schodzimy do schroniska. Jest to o tyle ważne, że ten ostatni odcinek naprawdę jest bardzo wymagający i niebezpieczny, zwłaszcza po opadach, po których skały stają się bardzo śliskie. A niestety tutaj nie ma zbyt wielu ułatwień. Trzeba także brać pod uwagę, że gdy panuje ładna pogoda, są tu prawdziwe tłumy.



Tym razem, ze względu na zapowiadane opady, ludzi jest bardzo mało, ledwie kilkadziesiąt osób. Niestety widzimy jak z sąsiednich szczytów wiatr nawiewa ciemne chmury. Żle to wróży. Dlatego decydujemy się iść dalej bez tracenia czasu na podziwianie panoram. Wspinamy się coraz wyżej. Problemem są miejsca, w których spotykamy schodzących w dół. Czasami minięcie się jest bardzo niebezpieczne i należy zachować jak najdalej idącą ostrożność. Upadek z tej wysokości mógłby zakończyć się tragicznie. Na końcowym odcinku nie ma co się krępować, trzeba wykorzystywać wszystkie możliwości pozwalające bezpiecznie dostać się na szczyt. Nie dziwi nikogo gdy idziemy na czworaka, czy momentami wręcz wpełzamy na poszczególne kamienie.

W końcu docieramy na najwyższy szczyt Tatr (2499 metrów) położony na granicy polsko-słowackiej. Jesteśmy na najwyższej górze Polski. Udało się. Osiągnęliśmy zaplanowany cel. Musimy jednak nieco poczekać by znajdujący się tu ludzie nacieszyli się i zwolnili miejsce dla kolejnej grupy. Stajemy przy słupku granicznym

do pamiątkowych fotografii. Zgodnie z naszym założeniem robimy sobie zdjęcia ubrani w koszulki z logo naszego miasta Jeleniej Góry. Rozkładamy także flagę Jeleniej Góry. Od razu wzbudza to zainteresowanie pozostałych. Większość kojarzy gdzie leży Jelenia Góra, wiedzą że to Karkonosze. Są jednak tacy, którzy pytają się gdzie leży nasze miasto.



Gdy tak sobie odpoczywamy podziwiając panoramy nagle pojawia się mgła i wiatr przywiewa ciemne chmury. To znak, że pora schodzić na dół. Zanim to czynimy podejmuję ostatni wysiłek i wdrapuję się na sąsiedni szczyt o wysokości 2503 metry n.p.m. Teraz mogę powiedzieć, że zdobyłem Rysy w całości.

Ze względu na psującą się pogodę staramy się w miarę szybko opuścić szczyt. Nie jest to jednak wcale takie proste. Często musimy ześlizgiwać się na pupie, tak jest najbezpieczniej. Gdy docieramy na Przełęcz Waga pogoda ponownie się poprawia. Możemy spokojnie zejść do schroniska by odpocząć, coś zjeść i jeszcze raz spojrzeć na szczyty, na których dopiero co byliśmy.

Teraz czeka już nas ciągłe tracenie wysokości. O dziwo, mimo późnej pory, wciąż spotykamy ludzi idących pod górę. Ze względu na pogodę nie jest to zbyt rozsądne. Ale cóż, każdy ma swoją filozofię. Po drodze spotykamy jednego z tragarzy, który z

pomocą kolegów znosi pusty keg. Wygląda na to, że swój dzisiejszy zarobek skonsumował na miejscu i trochę płaczą mu się nogi. Za to tryska świetnym humorem. Zaraz też słyszymy jak wszyscy śpiewają górskie piosenki. Do tego pasąca się między skałami kozica bacznie się nam przypatruje. Wcale się nas nie obawia. Pewnie widzi jak jesteśmy zmęczeni.



Na szczęście udaje nam się zejść na wysokość mostka na Żabim Potoku gdy zaczyna padać deszcz. Teraz można troszeczkę przyspieszyć, jednak trzeba zachować ostrożność. Tym bardziej, że po chwili z nieba lecą kulki gradu wielkości grochu. Ścieżka zmienia się w koryto rwącego potoku. Robi się nieciekawie. Nie ma gdzie się schować. Jedynym rozsądnym wyjściem jest ciągłe zejście w dół przez las, który właśnie osiągnęliśmy.

Marsz w takich warunkach spowodował, że rozdzieliliśmy się i gdy wreszcie dotarliśmy do Schroniska Majlatha nie mogliśmy się odnaleźć. Fakt, schronisko było nabite ludźmi do oparu, ale nie to stwarzało problem. Okazało się, że obiekt położony w dolinie nie daje żadnej szansy na działanie telefonów. Z tego powodu nie możemy się zdzwonić. W końcu po wielu próbach udaje się nam odnaleźć.

Okazało się, że pozostali uczestnicy wyprawy na odpoczynek wybrali Schronisko przy Popradzkim Jeziorze



stojące kilkadziesiąt metrów dalej. Tam także nie było możliwości skorzystania z telefonu. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a gdy przestał padać deszcz mogliśmy ruszyć dalej. Tym razem wybraliśmy szlak czerwony prowadzący do Szczyrbskiego Jeziora. Była to trasa nieco dłuższa ale za to wiodąca lasem, co miało znaczenie w razie ponownych opadów deszczu. Po godzinie dotarliśmy do stacji kolejowej i wsiedliśmy do Elektriczki, którą wróciliśmy do miejsca naszego noclegu.

W Mysłakowicach podpisano umowę partnerstwa

29 lipca 2020 roku w Gminnym Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie podczas którego podpisano „Umowę partnerstwa na rzecz rozwoju turystyki i ochrony przyrody, zabytków i krajobrazu w Gminie Mysłakowice”.

W imieniu Gminy Mysłakowice podpis złożyli wójt Michał Orman i zastępca wójta Grzegorz Truchanowicz. Partnerami w umowie są: Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych reprezentowany przez zastępcę dyrektora Agnieszkę Łętkowską, Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej reprezentowana przez dyrektora Martę Majer, Nadleśnictwo „Śnieżka” reprezentowane przez zastępcę nadleśniczego Marka Rybaka, Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” reprezentowany

przez prezesa Krzysztofa Tęczę i wiceprezesa urzędującego Andrzeja Mateusiaka, Rotary Club Karpacz reprezentowany przez prezydenta Piotra Paczóskego, Towarzystwo Karkonoskie reprezentowane przez prezesa Janusza Korzenia i wiceprezesa Witolda Szczudłowskiego, Związek Gmin Karkonoskich reprezentowany przez dyrektora biura Łukasza Hadę.



Przedmiotem umowy jest podejmowanie wspólnych działań na rzecz realizacji zadań zwiększających atrakcyjność turystyczną, ochronę wartości przyrodniczych, zabytków i walorów krajobrazowych w Gminie Mysłakowice. Na początek zapisano osiem podstawowych zakresów takich działań. Są to:

1. Wprowadzanie korekt przebiegu szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych.
2. Współpraca przy planowaniu i realizacji spójnego systemu szlaków rowerowych.
3. Opracowanie i realizacja nowych ścieżek edukacyjnych.
4. Zagospodarowanie i udostępnienie punktów widokowych na wzgórzach Mrowiec, Krzyżowa Góra i Koziniec.
5. Doprowadzenie do powrotu na Starościńskie Skały „Lwa Czuwającego”.
6. Odnowienie schodów prowadzących na Sokolik.
7. Wspólne działania edukacyjne na rzecz ochrony i udostępnienia wartości przyrodniczych, kulturowych i krajobrazowych.
8. Wspólne działania wydawnicze i promocyjne.

Dzięki podpisaniu porozumienia powstaje szansa na uatrakcyjnienie terenu Gminy Mysłakowice i na zwiększenie ilości przybywających tu turystów.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – lipiec 2020
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza